

# STRUKTURALIZM - DEKONSTRUKCJONIZM - POSTMODERNIZM

*Andrzej Szahaj*

## **Teksty na wolności (strukturalizm - poststrukturalizm - postmodernizm)**

W dziesiątkach publikacji na temat aktualnych prądów w humanistyce pojawia się słowo "poststrukturalizm". Rzadko jednak próbuje się postawić problem sam się w tym momencie narzucający: co mianowicie różni poststrukturalizm od strukturalizmu samego. Tą właśnie kwestią chciałbym się tu zająć. Będę starał się być maksymalnie lapidarny, traktując rzecz całą szkicowo raczej jako pewną wstępną próbę interpretacji, niż gotowy i zamknięty rezultat badań. Przyjęte przeze mnie założenie robocze brzmi następująco: strukturalizm prezentuje modernistyczną formację myślową, poststrukturalizm zaś - postmodernistyczną. W tym miejscu od razu powstaje pytanie o przyjętą tu wizję tego, co modernistyczne i tego, co postmodernistyczne. Ponieważ przedstawiłem ją już gdzie indziej,<sup>1</sup> milczaco tu do niej tylko nawiązuję nie powtarzając tez wcześniej wyłożonych. Nie chcę też dokonywać w tym miejscu subtelnych rozróżnień pomiędzy strukturalizmami. Odwrotnie, starając się wywód mój raczej uprościć, traktuję tu strukturalizm idealizująco, jako spójną formację myślową. Podobnie zresztą czynię z poststrukturalizmem.

Rozpocznę od prostego pytania: czego pożądał strukturalizm? Przede wszystkim: Prawdy. Był (jest?) prądem intelektualnym sytuującym się w całej modernistycznej tradycji nauki europejskiej, dla której Prawda była (jest) wartością nadrzędną. Można wręcz mówić o pewnym sejentyzmie strukturalizmu, który marzył o tym, aby n a u k o w o opisać wreszcie świat (znaczeń) takim jakim jest on w swej istocie, aby uchwycić jeden jedyny Porządek organizujący teksty świata (znaczeń), stworzyć gramatykę kultury odwzorującą rzeczywiście istniejący w niej ład. Mniej lub bardziej jawnie zakładał tożsamość natury ludzkiej (ludzkiego umysłu), sposobu człowieczego istnienia w kulturze jako systemu znaków. Śnił o Teorii, która raz na zawsze rozwikłałaby tajemnice języka i umysłu, o kompletnym opisie wszystkich istotnych relacji kulturowych, co do których żywił przekonanie, iż ukrycie już istnieją, czekając jedynie na swe ujawnienie (stąd właśnie wzięła się najpopularniejsza metafora strukturalistów: metafora geologiczno-ar-

cheologiczna - zalegania pod powierzchnią, odkrywania, dokopywania się, zdzierania powierzchniowych warstw, pójścia w głąb itd.). Dzielił świat na to, co konstytutywne (ważne, rozstrzygające, centralne, determinujące resztę, nadrzędne, proste i podstawowe) i to, co pochodne (powierzchniowe, marginesowe, zamazane, chaotyczne i przygodne). Tęskniąc do wzorcowej spójności, lekceważył strukturalizm to, co mogło owej spójności zagrozić. W swych totalistycznych ("imperialnych") roszczeniach nie tolerował sprzeczności, sprzeczki i sprzeciwu, śmiertelnie poważny, chciał głosić *j e d n o ś ć i p o w s z e c h - n o ś ć*. Nie bał się świadectw nie pasujących do z góry przyjętych tez, czyniąc je natychmiast fałszywymi świadectwami. Chciał nauczać i pouczać, wybawiać z błędu i wskazywać drogę. Na swój sposób emancypować, oświecać i przewodzić. Wierzył w całość ukrytą za fragmentami. Brzydził się resztkami i śladami znaczeń, które nie mówiły tego co chciał usłyszeć. Kochał czystość i jasność, śniąc o zapierającej dech precyzji rachunku. Wierzył w rzeczywistość. Nie w tę potoczną - chaotyczną, zmienną i nieokreśloną. W tę wyższą - ukrytą, *w i e c z n ą i n i e z m i e n n ą*. Zachłanny na sens i porządek nie przyjmował do wiadomości chaosu. Pewny swych racji bliski był epistemologicznemu absolutowi, boskim okiem postrzegającemu całość stworzenia (całość znaczenia). Wiedział jak się rzeczy mają. Wiedział czego chce język i co może czynić. Był przygotowany na wszystko. Przewidywał, nie bojąc się niespodzianek. Znał też źródła i początek. Nic nie mogło go zadziwić, nic wytrącić z równowagi. Do czasu. Oto bowiem pojawił się drugi bohater naszego opowiadania - poststrukturalizm. Idący wprawdzie po strukturalizmie, ale jednak w nim ufundowany. Zapytajmy: w jaki sposób? Po pierwsze więc - przez odziedziczony po nim pantekstualizm. Po drugie - przez wspólne z nim zwrócenie uwagi na konstytutywną rolę języka w ludzkim świecie. Po trzecie - przez podtrzymywane za strukturalizmem przekonanie, iż znaczenia nie tworzą się przez odwołanie do świata, lecz przez odniesienie do siebie. I wreszcie po czwarte - przez odrzucenie podmiotu jako nośnika autonomicznych władz duchowych, jako źródła wiedzy jak rzeczy się naprawdę mają. Mnie będzie tu jednak interesować bardziej to, co różni poststrukturalizm od strukturalizmu, niż to co, jest im wspólne. Powstrzymując się na razie od krytyki i podejrzliwości spróbujmy krótko zrekonstruować te punkty, w których poststrukturalizm nie wyraża zgody na tęsknoty strukturalizmu.

A zatem:

1. poststrukturalizm nie pożąda Teorii w sposób jednoznaczny opisującej wszystkie możliwe warianty układu znaczeń;
2. stara się programowo uniknąć Porządku, zaprzeczając istnieniu obiektywnego ładu w świecie (znaczeń);
3. przekornie czyni ważnym to, co strukturalizm umieszczał na marginesach, odwraca hierarchie, neguje opozycje centrum/peryferie, istotowo konieczne/przygodne;
4. nie wierzy w Prawdę, mnoży prawdy;
5. rezygnuje z ideału naukowości na rzecz swobodnej twórczości i ekspresji, chce produkować teksty sytuujące się pomiędzy innymi tekstami, nie zaś teorematy dysponujące metateoretyczną nadwyżką świadomości;

6. interpretowane teksty stają się dla poststrukturalizmu tylko pretekstami do dalszego wytwarzania tekstów, nie zaś źródłem jakiejś obiektywnie ważnej wiedzy. I, w podsumowaniu, rzecz chyba najważniejsza: o ile strukturalizm chciał o d k r y w a ć rzeczywiście (obiektywnie) jego zdaniem istniejące relacje, o tyle poststrukturalizm, po odkryciu, że ich rzekoma obiektywność jest fikcją, zdecydowany jest raczej t w o r z y ć światy znaczeń i relacji niż je odtwarzać. Nie trzeba dodawać, iż wszystkie powyżej przypisane poststrukturalizmowi cechy są również typowe dla myśli postmodernistycznej jako takiej.

Zatrzymajmy się teraz przez moment na problemie interpretacji tekstów. Problem ten bowiem doskonale uwidacznia różnice zachodzące pomiędzy strukturalizmem i poststrukturalizmem. Jak już wspomniałem wcześniej, strukturalizm chciał odtworzyć obiektywnie jakoby istniejący wewnętrzny porządek tekstu, różny od intencji autora, istniejący sam w sobie na mocy zniewalającej logiki porządkujących opozycji. Poststrukturalizm już w taki "obiektywny" porządek nie wierzy. Za strukturalizmem wprawdzie odrzuca interpretację odwołującą się do intencji autora, kontekstu społecznego powstania tekstu, koncepcji gry językowej, idei aktów mowy czy wreszcie roli *Zeitgeistu* i podobnych czynników, jednocześnie jednak odrzucając też istnienie obiektywnej intencji tekstu samego. Powtórzmy raz jeszcze - tekst staje się już tylko pretekstem do uruchomienia twórczej inwencji poststrukturalistycznie (dekonstrukcyjnie) zorientowanego interpretatora, który czyni z nim to, co mu się podoba. Co więcej, sam interpretator nie poddaje się już żadnej "obiektywizującej" analizie. Również on sam nie jest żadnym gotowym tekstem czekającym tylko na rozszyfrowanie, lecz raczej mnożącym tropy źródłem fantazji znaczeniowych. W sumie więc można by powiedzieć, że następuje pewna zamiana ról; to nie tekst interpretowany wysyła ku interpretatorowi impulsy znaczeń, które ten ostatni tylko uchwytuje (semiotyka, strukturalizm), czy też jedynie, współkonstruuje (hermeneutyka), lecz odwrotnie - teraz sam tekst milczy zdany na łaskę interpretatora, który pobudza coś zeń (?) do życia, tworząc wariacje na tematy mające swe źródło raczej w samym interpretatorze niż w tekście. Słowem, można by rzec, iż to interpretator - poststrukturalista staje się teraz właściwym autorem tekstu, autor zaś przypisany doń swym imieniem, jedynie nieważnym dodatkiem. W ten sposób jednak kłopotliwa dla poststrukturalizmu sprawa podmiotu staje na porządku dziennym. Wyrwanie go spod władzy tekstu jest bowiem jednoczesnym wyrwaniem go spod władzy struktur językowych czy kulturowych, których, zdaniem strukturalizmu, miał być więźniem. W tej sytuacji podmiot uzyskuje jednak pewną autonomię, wygrywając wraz z wolnością od zdeteminowania strukturami, możliwość dowolnego kreowania znaczeń. Deklarowana zatem przez poststrukturalizm solidarność ze strukturalistyczną detronizacją podmiotu<sup>2</sup> znajduje zaprzeczenie w poststrukturalistycznej praktyce. Podmiot powraca więc tylnymi drzwiami, choć pozbawiony typowych dla klasycznego antropologizmu czy humanizmu cech: stałej wewnętrznej natury, niezmiennych wyznaczników ludzkiej tożsamości. Nie jest już wprawdzie "mówiony" przez język czy inne struktury kulturowe, jak to zakładali strukturaliści, lecz nie oznacza to wcale, iż odzyskuje starą substancjalność. Staje się raczej wiązką przekonań i pożądań, bez stałego centrum, bez trwałej istoty, wciąż na nowo aranżowaną i przebudowywaną.<sup>3</sup>

Kwestie interpretacji chciałbym podsumować następującym diagramem:

1. Interpretacje tradycyjne:

A U T O R - tekst - interpretator - interpretacja

2. Hermeneutyka:

autor - TEKST - INTERPRETATOR - interpretacje

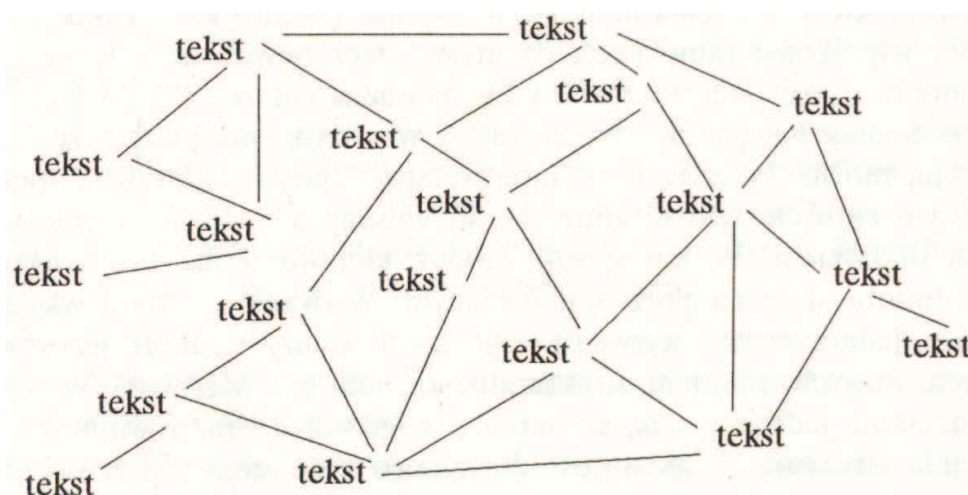
3. Strukturalizm i semiotyka:

autor - TEKST - interpretator - interpretacja

4. Poststrukturalizm:

autor - tekst - INTERPRETATOR - interpretacje

Aby uwypuklić jeszcze bardziej różnice zachodzące pomiędzy strukturalizmem i poststrukturalizmem można by pokusić się o uchwycenie podstawowej strategii interpretacyjnego działania tych orientacji. W przypadku strukturalizmu określmy ową strategię mianem strategii konika szachowego, który, jak wiadomo, posuwa się do przodu i w bok. Rzecz polega na tym, iż interpretacja strukturalistyczna jest właśnie taką próbą popchnięcia poznania do przodu (ku Prawdzie) jprzez wspięcie się do góry (w bok) na poziom metateorii ( t e k s t ( y ) — <sup>T E K S T</sup> ). Gdy tymczasem w przypadku poststrukturalizmu mamy do czynienia ze strategią pączkowania pobudzanego z zewnątrz przez szczepienie (Derrida). Oto bowiem tekst interpretowany (czy to jeszcze właściwe określenie w tej sytuacji?) pączkuje w liczne teksty, skierowane w różne strony, lecz nie roszczące sobie uprzywilejowanej pozawczo pozycji, choć w pewnym sensie zachowując status metatekstu. W rezultacie otrzymujemy rój tekstów, amorficzny i jak rój wciąż zmieniający swe granice. Zilustrujmy.



W ten sposób rzeczywiście otrzymujemy coś na kształt "tekstu jak okiem sięgnąć".<sup>4</sup>

Jak już wspomniano wcześniej, poststrukturalizm porzucił marzenie o odkryciu jednej super-struktury określającej wszystkie możliwości znaczenia w obrębie istniejących tekstów, a w ten sposób i wzór tekstów możliwych jeszcze do spłodzenia, Nie porzucił jednak przekonania, że istnieje jeden podstawowy mechanizm

owo znaczenie umożliwiające. Mechanizmem tym, zarówno dla strukturalizmu, jak i poststrukturalizmu, jest konstytuowanie znaczeń przez opozycje (różnice). O ile jednak strukturalizm fakt takowego konstytuowania się znaczeń związał ze specyfiką języka samego (de Saussure) lub też nieświadomymi funkcjami ludzkiego umysłu (Lévi-Strauss), na tym *de facto* kończąc swe dociekania co do genezy samego procesu różnicowania się znaczeń, o tyle poststrukturalizm ustami swego duchowego przywódcy J. Derridy ustanowił różnię (*différance*) jako instancję odpowiedzialną za ów proces. Czym jest różnią? Oddajmy głos Derridzie. "*Différance*, 'starsza' od samego bycia, nie ma nazwy w naszym języku. Ale my już wiemy, że nie da się jej nazwać nie tylko doraźnie, nie dlatego, że nasz język nie znalazł jeszcze lub nie otrzymał dla niej n a z w y , albo że trzeba jej szukać w innym języku, poza zamkniętym systemem naszego języka. Dzieje się tak dlatego, że nie ma dla niej n a z w y , że nie jest taką nazwą ani istota, ani bycie, ani nawet *différance*, która nie jest nazwą, nie jest czystą jednostką nominalną, krążąc nieustannie w łańcuchu różnych uzupełnień, które różnią".<sup>5</sup> I inna charakterystyka: "(...) różnią jest także wytwarzaniem, jeśli można tak rzec, różnic, odróżnialności, które, jak przypomina nam lingwistyka wywodząca się od de Saussure'a i wszystkie biorące je za model nauki o charakterze strukturalnym, byty warunkiem wszelkiego znaczenia i wszelkiej struktury. Różnice te (...) są efektami różni. Nie są wpisane ani w niebo, ani w mózg, co nie znaczy, by były wytworzone aktywnością jakiegoś mówiącego podmiotu. Z tego punktu widzenia pojęcie różni nie jest ani po prostu strukturalistyczne, ani po prostu genetyczne, sama taka alternatywa jest "skutkiem" różni. Powiedziałbym nawet (...) że nie jest to po prostu pojęcie".<sup>6</sup> Podsumujmy. Różnią nie ma nazwy (żadna nie jest dlań adekwatna), jest wcześniejsza od wszystkich różnic, od każdego tekstu, wreszcie nawet od języka samego. Jest ona czystą aktywnością, ruchem samym, który jest obdarzony mocą kreowania znaczeń, sam im wszystkim się wymykając. Odpowiedzmy więc teraz na wcześniej postawione pytanie: czym jest różnią? Jest ona tym czym jest. Odnośniki religijne są oczywiste. "Jam jest, który jest" odpowiada Bóg na pytanie o swe imię. Jak wiadomo w tradycji żydowskiej nie wolno określać go żadnym słowem, można to czynić tylko negatywnie przez powiedzenie czym nie jest. W ten sposób docieramy do tezy, którą chciałbym teraz wyjawić: różnią jest bytem mistycznym, wymykającym się wszelkim określeniom, a zatem niepoznawalnym pojęciowo. Jak bowiem coś, co jest warunkiem istnienia języka i wszelkiego znaczenia może zostać wypowiedziane przez ten właśnie język? Co zatem pozostaje? Akt mistycznego zawierzenia i wczucia, w którym cała prawda o mistycznym byciu na raz staje się jasna. Słowem - uwierz w poststrukturalizm i dekonstrukcję, abyś pojął różnię.

Zauważmy teraz, iż takie ustanowienie różni jako warunku istnienia świata znaczeń (a czy znamy w ogóle inny świat?) może być potraktowane jako ustanowienie pewnej nowej metafizyki na miejsce metafizyk negowanych. W ten sposób jednak poststrukturalistyczna rewolta skierowana przeciwko wszelkim fundamentalizmom żerującym na różnych metafizykach obecności staje się nieco podejrzana. Do problemu tego jeszcze powrócimy.

Kłopoty z różnią nie są jedynymi jakie można przypisać poststrukturalizmowi. Problem przed jakim stoi, to przede wszystkim problem tego jak wyrwać się z



pułapki, jaką zastawia na nas język. Pułapki konieczności petryfikowania świata przez sam akt mówienia (stwierdzania). Jak nie dać się przyłapać na rozstrzygnięciu, co jest a czego nie ma, gdy sam język do niego nakłania. Nie można wszak na raz, w jednym akcie, stwierdzać czegoś i zarazem to coś podawać w wątpliwość. Pozytywnie stawiając swe tezy, mniej czy bardziej systematycznie wykładając swe racje, poststrukturaliści wikłają się w teorie o zabarwieniu metafizycznym, których wszak tak bardzo chcieliby uniknąć. Derrida zdaje się posiadać świadomość tego faktu. Píše on przecież "(...) nie potrafimy wymówić ani jednego destrukcyjnego zdania, które już nie wśliznęło się w formę, logikę i dające się wywnioskować postulaty tego właśnie, co próbuje kwestionować".<sup>7</sup> Prawdopodobnie ta właśnie świadomość legła u podłoża ewolucji pisarstwa filozoficznego Derridy, które staje się coraz bardziej kapryśnie, pełne eksperymentów językowych i typograficznych, upodabniające się coraz bardziej do eksperymentalnego dzieła literackiego.<sup>8</sup> Powrócę jeszcze do zasygnalizowanego powyżej problemu. Teraz jednak chciałbym spróbować odpowiedzieć na pytanie w jakim stopniu poststrukturalizm spełnia ideały postmodernizmu. Odpowiedź nie jest wcale tak prosta jakby się wydawało. Zależy ona raczej od tego, jaką interpretację nadamy poststrukturalizmowi i jaki jego model uznamy za właściwy. Tak więc, jeśli potraktujemy poststrukturalizm jako prąd intelektualny, który dokonuje po prostu krytycznego zniesienia swego poprzednika, czyli w tym przypadku - strukturalizmu, który zatem zachowując jego racjonalne jądro eliminuje równocześnie obecne w nim błędy i naiwności w ten sposób kontynuując pochodź ku Prawdzie - przypiszemy go jednoznacznie modernistycznemu modelowi poznania. To samo będzie miało miejsce jeśli utożsamimy go z jakąś stałą i dobrze określoną metodą działania (np. dekonstrukcją),<sup>9</sup> a także jeśli np. zidentyfikujemy emancypacyjne przesłanki tkwiące u jego podłoża.<sup>10</sup> Słowem, jeśli będziemy traktować poststrukturalizm jako jeszcze jeden po prostu styl myślenia, nie wyrwiemy się ze schematu modernistycznego. A bardzo wiele skłania nas do takiego postępowania. Czyż więc nie ma ucieczki od modernizmu? Będę próbował odpowiedzieć na to pytanie nie wprost, lecz drogą nieco okrężną. Najpierw chciałbym zauważyć, iż - moim zdaniem - konkluzywnej krytyki postmodernizmu można dokonać z punktu widzenia hermeneutyki. Głosi ona słusznie jak mniemam, że "(...) nikt osobiście nie kształtuje języka, historii albo swego "świata", każdy dostosowuje do nich swą językową aktywność".<sup>11</sup> Jeśli przyjmiemy zasadność powyższej tezy, a przemawia za nią wiele dobrych racji zawartych w pracach hermeneutyków, to musimy potraktować dowolność i otwartość gry ze znaczeniem postulowaną przez poststrukturalistów z przymrużeniem oka. Z pewnością istnieje wielość możliwych interpretacji, z pewnością też nie broni się podział na interpretacje trafne i nie-trafne, jeśli tylko odrzucimy wyabsolutyzowaną i fikcyjną koncepcję trafności tożsamej z ostateczną prawdą tekstu, lecz nie oznacza to wcale, iż wariacja możliwych interpretacji nie napotyka na żadne ograniczenia. Wynikają one bowiem z jednej strony z tego, iż jesteśmy bardziej bytem niż świadomością,<sup>12</sup> to znaczy więcej w nas nieuświadomianych przesądzeń przez pryzmat których postrzegamy (interpretujemy) świat, niż w pełni świadomie żywionych przekonań co do jego kształtu i postaci, z drugiej zaś z faktu, że komunikacja językowa jako swój warunek wstępny stawia wymóg zrozumiałości. Tak więc, jak niemożliwy

jest zupełnie prywatny język (Wittgenstein), tak i niemożliwa jest zupełnie prywatna interpretacja filozoficzna czy estetyczna, przynajmniej tak długo jak przystajemy na to, że filozofia czy też sztuka są formami kulturowej komunikacji. Przesądzenia, o których wspomniałem wcześniej, mają status przesądzeń kulturowych, a więc wspólnotowych. W ten sposób zakres możliwych, prywatnych - by tak rzec - wariacji dekonstrukcyjnych ulega brzemiennej w skutki ograniczeniu. Oto okazuje się bowiem, iż gra ze znaczeniem, do której nawołuje Derrida<sup>13</sup> jest tylko względnie wolna, choć nam może wydawać się sferą zupełnej dowolności. Nie mogąc uzyskać statusu boskiego wszechwiedzącego umysłu o doskonałej wewnętrznej przejrzystości dla samego siebie, musimy założyć wstępnie, iż w naszych interpretacjach odwzorujemy w tej czy innej formie pewne, operujące poza naszymi plecami, kulturowo determinowane sposoby widzenia świata i nas samych. I choć nie oznacza to bynajmniej, że nie stać nas na innowacje, te bowiem są przecież możliwe, to jednak fakt powyższy wyklucza jako naiwną koncepcję tekstów czy znaczeń na wolności, absolutnie swobodnie kreowanych, kontekstualizowanych i rekontekstualizowanych przez boskiego budowniczego świata znaczeń - poststrukturalistę. Znana metafora Neuratha o rozwoju poznania jako procesie przebudowy statku na pełnym morzu, znajduje zastosowanie i w tym przypadku. Nie sposób, uniknąć wszelkiej pozytywności, wszelkiego zakotwiczenia i wstępnego przesądzania, rozszerzając dekonstrukcję tak, że wypełni ona sobą całą przestrzeń, aż po horyzont (znaczeń). Nie sposób, przynajmniej tak długo, jak długo troszczymy się o elementarną zrozumiałość tego, co mówimy. Nawiasem mówiąc, czytając Derridę, a zwłaszcza jego wcześniejsze prace trudno oprzeć się wrażeniu, że mamy w nich jednak do czynienia z próbą budowy pewnej teorii, zaprojektowania metody i wytyczenia szlaku, którym winni pójść inni. Jak powiada J. Culler:

(...) konkluzje do jakich dochodzą odczytania dekonstrukcyjne to często raczej twierdzenia dotyczące struktur języka, działania retoryki i meandrów myśli niż tego, co dane dzieło znaczy. Jak na odczytania, których podstawę stanowią rzekomo wyrzeczenie się ogólnych projektów teoretycznych, wydają się podejrzanie zainteresowane kwestiami teoretycznymi najogólniejszego typu.<sup>14</sup>

Podsumowując zaryzykowałbym tezę następującą: poststrukturalizm pozostaje w okowach modernistycznego modelu myślenia przynajmniej tak długo, jak proponuje pewną konsekwentną metodę działania (dekonstrukcję). Aby przemienić się w myśl prawdziwie (owo "prawdziwie" brzmi tu nieco paradoksalnie) postmodernistyczną, musiałoby ... stać mu się wszystko jedno. W tej sytuacji zniknąłby jednak powód do ataku na strukturalizm i inne orientacje teoretyczne w humanistyce, a w efekcie sam poststrukturalizm straciłby sens. Istnieje kilka możliwych sposobów uniknięcia pułapki, o którą tu ciągle chodzi. Jednym byłaby rezygnacja ze zrozumiałości przekazu filozoficznego (bełkot, całkowity chaos znaczeń, skrajna fragmentaryczność wypowiedzi). Innym mogłaby być ironia. Jej przejawem musiałby być permanentnie ponawiany akt zawieszania słuszności (powagi) wypowiedzianych sądów przez ironiczne branie ich w nawias. Trzecim wreszcie i najbardziej konsekwentnym posunięciem byłoby oczywiście milczenie, czyli rzeczywiste (wydawałoby się) porzucenie uprawiania filozofii. Czyż jednak nie mógłby nam grozić fundamentalizm ironii, a milczenie nie mogłoby stać się głosem w dyskusji filo-

zoficznej? Być może zatem, rysujące się sposoby ucieczki od pozytywności (całościowości) filozoficznego myślenia są zawsze tylko pozorne. W tym przypadku musielibyśmy przyjąć również, iż nie ma ucieczki od metafizyki, a radykalny program postmodernizmu pozostaje czystą fikcją.

## Przypisy

<sup>1</sup> A. Szahaj, *Od kultury modernistycznej do kultury postmodernistycznej*, "Colloquia Communia" (w druku).

<sup>2</sup> Por. J. Derrida, *The Ends of Man*, w: K. Baynes, J. Bohman, T. McCarthy (red.), *After Philosophy. End or Transformation?*, The Press, 1987.

<sup>3</sup> Zob. R. Rorty, *Non Reductive Physicalism*, w: tegoż, *Philosophical Papers*, vol. I, Cambridge University Press, 1991, s. 123.

<sup>4</sup> Zob. B. Banasiak, *Tekst jak okiem sięgnąć. Gramatologiczna dekonstrukcja zachodniej metafizyki*, "Colloquia Communia", 1988, nr 1-3

<sup>5</sup> J. Derrida, *Różnica*, w: M. J. Siemek (red.), *Drogi współczesnej filozofii*, Warszawa, 1978, s. 409.

<sup>6</sup> J. Derrida, *Pozycje*, "Colloquia Communia", 1988, nr 1-3, s. 29.

<sup>7</sup> J. Derrida, *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*, "Pamiętnik Literacki", 1986, z. 2, s. 254.

<sup>8</sup> W sprawie ewolucji pisarstwa Derridy zob. w szczeg.: Rorty, *Philosophy as a Kind of Writing: An Essay on Derrida*, w: tegoż, *Consequences of Pragmatism*, University of Minnesota Press, 1982, a także: tenże, *From Ironist Theory to Private Allusions: Derrida*, w: tegoż, *Contingency, Irony and Solidarity*, Cambridge University Press 1989.

<sup>9</sup> "Recepta na dekonstrukcjonizm według Derridy brzmi następująco: weź tradycyjne pojęcie bądź ustalone twierdzenie, odwróć hierarchię składających się na nie terminów, zostaw je w rozsypce, pamiętając o posłużeniu się nieodzowną zasadą różnicowania. Jeśli zburzyłeś już początek elementów tworzących jakąś strukturę lub system tekstu na rzecz absolutnej dowolności, cofnij się i odsłoń z pyłu fragmenty niewidoczne i zaskakujące. Przekonaj, że te specjalne odkrycia niosą prawdy zakazane (...). Zmieszaj wszystko ze szczytą erotycznego liryzmu o posmaku apokalipsy", Vincent B. Leitch, *Hermeneutyka, semiotyka i dekonstrukcjonizm*, "Pamiętnik Literacki", 1986, z. 3, s. 344.

<sup>10</sup> Zob. J. Landwehr, *Poststrukturalistyczne wyzwanie. Próba "dekonstrukcji"*, "Teksty", 1990, z. 2, s.36-37.

<sup>11</sup> R. Palmer, *Manifest hermeneutyczny*, "Pamiętnik Literacki", 1992, z. 1, s. 164.

<sup>12</sup> Zob. J. Habermas, *Odpowiedź na zarzuty*, w: A.M. Kaniowski, A. Szahaj (red.), *Wokół teorii krytycznej Jurgena Habermasa*, Warszawa, 1987, s. 217.

<sup>13</sup> Zob. J. Derrida, *Struktura, znak i gra...*, op. cit., s. 266.

<sup>14</sup> J. Culler, *Dekonstrukcja i jej znaczenie dla badań literackich*, "Pamiętnik Literacki", 1987, z. 4, s. 266. Nawet tak zagorzały obrońca Derridy jak Richard Rorty zauważa, że: "(...) istnieje takie oblicze Derridy, które wygląda niefortunnie konstruktywnie, oblicze, które skłania do przypuszczenia jak gdyby w końcu uległ



on nostalgii, pokusie budowy filozoficznego systemu, a w szczególności pokusie konstituowania jeszcze jednego transcendentnego idealizmu" (R. Rorty, *Philosophy as a Kind of Writing*, op. cit., s. 99). W innym miejscu pisze on: "Fakt, że język jest grą różnic, jak również instrumentem użytecznym dla nabywania wiedzy, nie daje żadnej racji ku temu, aby myśleć, że słowa takie jak *différance* i *trace* mogą uczynić dla filozofii to, co Heideggerowi nie udało się uzyskać przy pomocy jego własnych magicznych słów - *Sein*, *Ereignis* itd." (R. Rorty, *Deconstruction and Circumvention*, w: R. Rorty, *Philosophical Papers*, vol. II, op. cit., s. 87).

<sup>15</sup>Por. St. Morawski, *Trzy i pół. refleksji o filozoficznym postmodernizmie*, w: J. Mizińska, T. Szkołut (red.), *Czy kryzys wartości?*, Lublin, 1992.